

Czasopismo Społeczności Lokalnej

Izery

Wyd. październik 2008, nr 2 Cena: 1 zł

W numerze między innymi:

Boliwijskie klimaty

Górnictwo niedawno i teraz

Odlotowy sukces

Darmowa, jednak nie za darmo?

Stacja Wolimierz XX lat Teatru Klinika Lalek

Festiwal Twórców Teatru 25-27.07.2008

trekExped

A może by tak na grzyby?

*Gołoborze i inne atrakcje na Tłoczynie
To trzeba zobaczyć!*

Izery na Szlaku Papieskim

Dzieje społeczne Mirska w okresie polokacyjnym

Górnictwo - wizje przyszłości

Piewca Gór Izerskich i nie tylko: Grzegorz Zak

Sprzątanie Świata w Mirsku

Społecznie za pieniądze

Krzyżówka

Kabelek Izerski

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisie"

Boliwijskie klimaty

Ten położony na kontynencie amerykańskim kraj, jest rajem dla pasjonatów podróży. Mogą tu obserwować przyrodę puszczy amazońskiej, podziwiać panoramę z najwyższych szczytów potężnego łańcucha górskiego Andów, czy wdychać zapach największych na świecie solnisk. Ruiny dawnego imperium Inków, znanego nam z podręczników szkolnych, dopełniają całości. Boliwia to stosunkowo młode państwo, swoją niepodległość uzyskała w 1825 roku.



W jej historii pełno zamachów i przewrotów, w wyniku których często zmieniali się przywódcy. Cywilne i demokratyczne rządy zostały wprowadzone dopiero w latach 80-tych, ale nowe władze musiały zmierzyć się z zakorzenioną nędzą, niepokojami społecznymi i handlem narkotykami. Obecnie największymi problemami są: przyciągnięcie zagranicznych inwestorów, poprawa systemu edukacyjnego, kontynuacja prywatyzacji, naprawa systemu sądowego, walka z korupcją i kartelami narkotykowymi.

Egzotyczna kultura Indian stała się



nam bliższa dzięki korespondencji księdza Mariusza Godka, zamieszczonej na łamach pierwszego numeru naszego pisma. Poniżej ciąg dalszy tej relacji, tym razem w obiektywie aparatu fotograficznego.

Zdecydowana większość Boliwijczyków to katolicy, ale do dziś ich wiarę przeplatają myśli o „dawnych” bogach, często kultywują tradycje inkaskie. Słynne fiestas (święta) to mieszanka katolickiej obrzędowości i tradycji pogańskich. Katechizacja stała się tutaj nieodzowna. Jej trud podjęło wielu księży. Obok Irlandczyków i Hiszpanów pracują Polacy.

Praca misyjna nie jest łatwa. Często przez długie miesiące księża muszą przebywać poza domem, docierając do odległych górskich osad. Parafia księdza Mariusza zajmuje obszar naszego województwa. Do tego dochodzi inny klimat, a nade wszystko przestawienie pór roku, pod koniec września pożegnaliśmy lato, nasz korespondent zimą, Boże Narodzenie obchodzimy w zimowej aurze, Boliwijczycy w letniej, zresztą termicznych pór roku tam nie ma, jest zawsze ciepło, jedynie w półroczu letnim (dla Boliwii) padają deszcze, a w zimowym jest susza.

Boliwia leży w strefie czasowej wcześniejszej od naszej o 6 godzin latem i 5 godzin zimą, a zatem bezpiecznie jest zadzwonić do księdza w późnych godzinach popołudniowych.

Beata Nowicka

Do artykułu dołączamy krótkie, ale zatrważające wiadomości od księdza Mariusza z Boliwii, które dotarły do Redakcji w ostatniej chwili przed wydaniem numeru.



Kościół w Santa Cruz de la Sierra

Pozdrawiam z gorącej Boliwii. Postaram się zdobyć jakiś adres, bo tu listonosze nie chodzą poza centrum. Trzeba mieć skrzynkę na pocztę. Tu jest gorąco, również z powodu sytuacji politycznej. Rząd z prezydentem chcą wprowadzić komunizm. Mieszkańcy



Ulica w Santa Cruz

wschodniej części kraju razem z miastem Santa Cruz tego nie chcą. Już połała się krew. Zginęło około dwudziestu przeciwników rządu. Rannych zostało kilkadziesiąt osób. Wojskowi zabili między innymi pastora kościoła ewangelickiego. Santa Cruz jest zablokowane.



Na zewnątrz nie można się wydostać. W kierunku miasta zacierają bojówki, które popierają rząd. Jak nie dojdzie do wojny domowej albo zamachu stanu, będzie dobrze. Tyle krótko, na gorąco. Proszę o wspomnienie i modlitwę.

ks. Mariusz Godek

Górnictwo niedawno i teraz

W czasie II wojny światowej gierczyńskie złoża nie były zapomniane. Trwało wydobywanie, badano zasobność i umiejscowienie złóż rud cyny oraz... radioaktywność wody kopalnianej. Po wojnie nasze okolice stały się obiektem trwających wiele lat poszukiwań i badań geologicznych, także poszukiwań uranu. Kulminacją tych działań był projekt ZBiPM Cuprum z końca lat 70-tych dotyczący kopalni rud cyny z planowaną eksploatacją przez 30 lat. Można polemizować – „szkoda” czy „na szczęście nie”. Z pewnością nie będzie to ostatni pomysł na kopalnię w pasmie Grzbietu Kamienieckiego.

Starymi, opuszczonymi kopalniami w okolicach Gierczyna zainteresowano się w 1939 r. W orzeczeniu z dnia 2 VI 1939 r., dotyczącym wyników badań, opracowanym przez dr. H. Putzera, stwierdza się, że złoża w obszarze działania kopalni „Hundsruicken” zostało rozpoznane do głębokości 100 m. Odwodniono wtedy podziemne wyrobiska kopalni rud cyny „Reicher Trost” i „Hundsruicken”. Celem działań była ocena radioaktywności wód kopalnianych.

W trakcie odwadniania kopalni „Hundsruicken” wydobyto pozostałości drewnianej pompy odwadniającej („kunsztu wodnego”) z XVIII w., które obecnie znajdują się w muzeum górnictwa w Zabrze.

W roku 1940 ponownie wznowiono roboty geologiczno-rozpoznawcze. Stwierdzono m.in., że chodnik na najgłębszym poziomie 94 m był zasobny w rudę, a wstępne wyniki badań skłoniły do prowadzenia dalszych poszukiwań na większych głębokościach. Odbudowano i uruchomiono też kopalnię „Reicher Trost”, zlokalizowaną ok. 600 m na wschód od kopalni „Hundsruicken”. Roboty geologiczne i górnicze wstrzymano dopiero 17 marca 1945 r., co pozwala sądzić, że przywiązywano do nich wielką wagę (o braku cyny w produkcji militarnej III Rzeszy niech świadczy fakt sprowadzania cyny U-Boot’ami z Japonii).

W 1942 r. poszukiwania odwiertami w obu kopalniach dały efekt - odnaleziono rudę cyny. Sprawozdanie niemieckie mówi o „śladach oznaczonych analitycznie”, co nie przeszkodziło jednak podjęciu eksploatacji górniczej w 1944 r.

W ramach prac rozpoznawczych w kopalni „Reicher Trost” oczyszczono szyb pochyły do głębokości 50 m. i do 1945 r. prowadzono poważne prace poszukiwawcze, m.in. przedłużono szyb do głębokości 80 m. Po 17 marca 1945 r. kopalnia ponownie została zatopiona. Prowadzone roboty potwierdziły wysoki poziom wód

gruntowych na obszarze działania dawnych kopalni – w szybie kopalni „Reicher Trost” wodę napotkano już na 14 m głębokości.

Okres powojenny

Działania wojenne i charakter wojennej gospodarki doprowadziły większość zakładów górniczych do niemal kompletnej ruiny. Częściowemu zniszczeniu uległy dokumenty i opracowania dotyczące geologii i górnictwa na obszarze Dolnego Śląska, między innymi mapy geologiczno-miernicze i materiały rękopiśmienne, niemożliwe do odtworzenia.

Po 1945 r. obszar występowania



Wejście do głównego szybu kopalni „Anna Maria”

złóż cyny stał się terenem wieloletnich poszukiwań geologicznych, które z przerwami prowadzono do 1992 r. Celem badań i robót geologiczno-górniczych podjętych w 1952 r. było rozpoznanie złoża poniżej wyeksploatowanych poziomów dawnych kopalni (odbudowanych w latach 1939 -1945), sporządzenie dokumentacji geologicznej i podjęcie eksploatacji złoża.

Górnice roboty poszukiwawcze w kopalni nazwanej potem „Gierczyn” rozpoczęto od odwodnienia i udostępnienia dawnych szybów kopalni „Reicher Trost” (nazywany szybem nr 1) i „Hundsruicken”

(szyb nr 2). Przebudowane szyby połączone ze sobą przekopem o długości 600 m, biegnącym na poziomie +414. Na zachód od szybu nr 2 prowadzono roboty mające na celu udostępnienie strefy cynonośnej w rejonie otworu G-3, którą uznano za obiecującą i udokumentowano tam najbogatszą strefę rudną kopalni „Gierczyn”.

W oparciu o udokumentowane zasoby w roku 1957 opracowany został „Projekt wstępny budowy i eksploatacji kopalni GIERCZYN”. Do uruchomienia wydobywania jednak nigdy nie przystąpiono, ze względu na brak możliwości odzysku cyny z występujących w rejonie Gierczyna rud i niewielkie ich zasoby.

W latach 1953 – 1955 prowadzone były też roboty poszukiwawcze dla opracowania „Dokumentacji geologicznej Przeczniczy”. Kolejnymi okresami poszukiwań były lata 1958 -1964, 1965 - 1974 (zmieniał się jedynie wykonawca badań). Zapotrzebowanie krajowej gospodarki na cynę, w połączeniu z koniecznością jej importu, było przyczyną ponownego zainteresowania ideą uruchomienia eksploatacji własnych złóż tego surowca w końcu lat 70. XX w. Wtedy to w ówczesnych ZBiPM Cuprum opracowano nową koncepcję podjęcia eksploatacji złoża rud cyny w rejonie Gierczyna. Rozważano dwa modele kopalni podziemnej. Model A przewidywał udostępnienie złoża za pomocą szybu głównego i szybów pochyłych, a model B udostępnienie wyrobiskami pochyłymi w złożu i w skałach spągowych. Obszar górniczy miał wynosić po rozciągnięciu 8 km, pokłady udostępnione miały być do głębokości 300 m (później do 600 m). Zasoby przemysłowe szacowano na ok. 60 mln Mg.

Kopalnia miała działać ok. 30 lat przy założeniu maksymalnego docelowego rocznego wydobywania 2 mln Mg ton rudy rocznie Również i tym razem koncepcja zagospodarowania złóż rud cyny w Pasmie Kamienieckim nie doczekała się praktycznej realizacji.

Prace badawcze w rejonie występowania złóż cyny kontynuowane były niemal nieprzerwanie do roku 1992.

Co nam zostało z tamtych lat?..

Aby obejrzeć ślady dawnego górnictwa wystarczy wybrać się na spacer w góry leżące po prawej stronie trasy Krobica - Przecznicza. Na całym odcinku natrafimy na pozostałości hałd, zapadliska

po sztolniach jak i na same szyby i sztolnie. W ramach prowadzonych w Instytucie Górnictwa Politechniki Wrocławskiej prac inwentaryzacyjno-dokumentacyjnych dotyczących pozostałości dawnej eksploatacji na terenie Dolnego Śląska przeprowadzono m.in. rozpoznanie historycznych stanowisk górniczych w rejonie Gierczyna i Przecznicy.

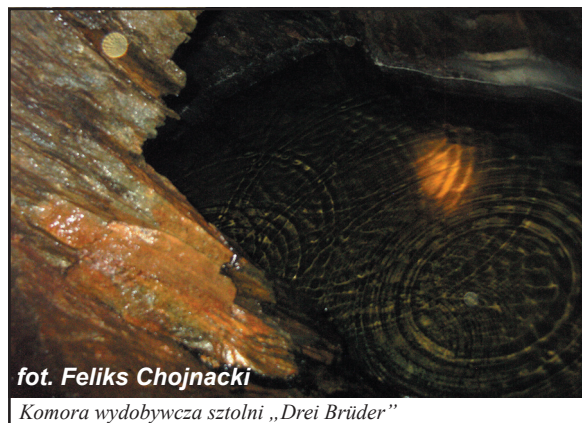
Natrafiono zarówno na częściowo zachowane zespoły wyrobisk podziemnych jak np. sztolnia „Fryderyk Wilhelm” w Przecznicy, głęboka sztolnia odwadniająca kopalnię „Anna Maria” w Przecznicy, sztolnia „Leopold” pod Kotliną, pozostałości kopalni rud kobaltu „St. Carol” i kopalni miedzi „Kupfer Zeche”, jak też - obecnie już zawalone, lecz nadal łatwe do zlokalizowania w terenie - relikty szybów kopalni „Reicher Trost” i „Hundsrückel”, czyli kopalni „Gierczyn”, oraz szybów kopalni rud kobaltu „Anna Maria” w Przecznicy (110 m głębokości). Szyb dawnej kopalni „Reicher Trost” jest zamknięty płytą betonową, stan po 50 latach jest nie najlepszy. Pojawiły się szczeliny na obrzeżach, sama płyta też nie jest zbyt solidna. Doskonale zachowane, w ocenie specjalistów z Politechniki Wrocławskiej, jest wyrobisko sztolni „Leopold” pod Kotliną (choć ciężko jest się przez wąskie korytarze przeciskać). Sztolnia „Drei Brüder”, zwiedzana przez autora, ma zatopioną komorę wydobywczą. Pięknie widać w niej ślady ręcznego urabiania złoże, choć widać po otworach strzałowych, że używano tu prochu. W latach 1999 oraz 2001 była penetrowana przez zespół płetwonurków jaskiniowych. Jednym z nielicznych, którzy odważyli się spenetrować zalane wyrobiska w celach naukowo-badawczych, był dr hab. inż. Wiktor Bolek, wybitny naukowiec, speleolog i płetwonurek jaskiniowy, pracownik Politechniki Wrocławskiej. Wiem też, że jakiś szyb w okolicach Kotliny był penetrowany w 2005 roku przez amatorów, także przez nich była eksplorowana kopalnia „Anna Maria” w Przecznicy. Jakże było

ryzyko tych działań – można zgadywać. Według mnie duże.

500 lat górnictwa to spory okres czasu. Tereny nasze - Grzbiet Kamieniecki - są zapomniane przez turystów, których tysiące odwiedzają Świeradów-Zdrój czy Szklarską Porębę, choć od Sępiej Góry, częstego obiektu wycieczek kuracjuszy, do Kotliny można dojść w kilkanaście minut spacerkiem.

Geoturystyka jest specyficznym rodzajem turystyki, ukierunkowanym na poznawanie przestrzennych przejawów różnorodności środowiska geologicznego. W jej ramach promuje się ochronę dziedzictwa geologicznego i górniczego. Jako walory turystyczne traktuje się zarówno całe systemy krajobrazowe, jak i pojedyncze obiekty powstałe w wyniku działalności człowieka, w tym stare kopalnie, szyby czy zespoły kamieniołomów. Geoturystyka górnicza skupia się wokół zabytkowych kopalni, udostępniających środowisko podziemi. Podziemne trasy turystyczne mogą służyć poznaniu historii Ziemi oraz dziedzictwa górniczego, historii okolicy. Podkreślić należy, że elementy turystyki geologicznej zostały włączone m.in. do programów edukacyjnych UNESCO.

Biorąc powyższe pod uwagę uznać należy, że właściwie zabezpieczone, zaprezentowane (tablice informacyjne, przewodniki) oraz częściowo przynajmniej udostępnione do zwiedzania relikty dawnych robót górniczych w rejonie Przecznicy i Gierczyna stanowią mogą dużą atrakcję, co prowadzić powinno do rozwoju ruchu turystycznego, dzięki czemu te - zapomniane dzisiaj - historyczne ośrodki wydobywania kruszców ponownie rozkwitną dzięki dumnej, górniczej przeszłości. Rażąco jest wykorzystywanie reliktyw dawnych wyrobisk górniczych jako miejsc nielegalnego składowania odpadów. Szczególnie niebezpieczna sytuacja ma miejsce w Przecznicy, gdzie - w zlokalizowanych na wzgórzu powyżej zabudowań wsi szybów kopalni „Anna-Maria” - zalegają stopy śmieci. Jak wynika z analizy zachowanych, XIX wiecznych planów górniczych oraz ukształtowania terenu, wody opadowe przesączające się przez śmietnisko przedostawać się muszą do ujęć wody (studni) w leżącej po-



fol. Feliks Chojnacki

Komora wydobywcza sztolni „Drei Brüder”

niziej miejscowości. - to stwierdzenie jest dokładnym cytatem pracy naukowców z Politechniki Wrocławskiej.

Podsumowanie prac naukowych dotyczących terenów Gierczyna i Przecznicy jest następujące (cytaty):

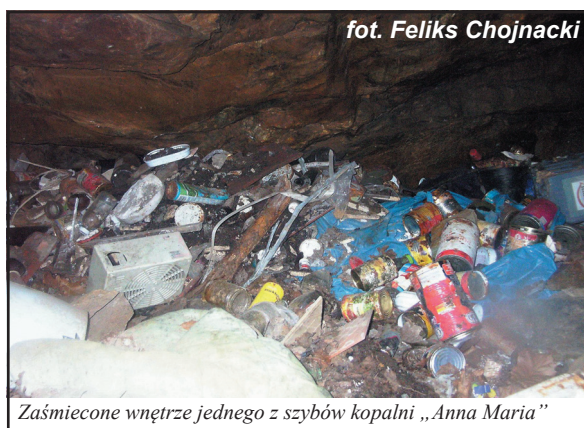
1. Relikty dawnych robót górniczych wymagają prac inwentaryzacyjnych i dokumentacyjnych oraz w wybranych przypadkach objęcia ochroną prawną.
2. Dobrze zachowane wyrobiska górnicze i inne pozostałości dawnych kopalni, po przeprowadzeniu stosownych prac zabezpieczających, powinny zostać wykorzystane do celów turystycznych.
3. Warunki geologiczno-górnice zalegania złoże rud cyny umożliwiają zaprojektowanie i uruchomienie prostego modelu kopalni, co może zadecydować o opłacalności takiego przedsięwzięcia (szczególnie wobec stosunkowo wysokich i stale rosnących cen metali kolorowych na rynkach światowych).

Dla spokoju własnego sumienia postanowiłem poświęcić dokładność (mapki, dokładne lokalizacje) na ołtarzu tajemnicy. Pozostałości robót górniczych nie są zabezpieczone, a o nieszczęśliwy wypadek czasem nie jest trudno.

Feliks Chojnacki

Literatura

- DZIEKOŃSKI T. Wydobywanie i metalurgia kruszców na Dolnym Śląsku od XIII do połowy XX w. Wrocław, 1972
- MADZIARZ M., SZTUK H. Eksploatacja rud cyny w Górach Izerskich: historia czy perspektywa dla regionu? Prace Naukowe Instytutu Górnictwa Politechniki Wrocławskiej, 2006
- MADZIARZ M., SZTUK H. Złoże rud cyny i kobaltu w Górach Izerskich w powojennych pracach geologiczno-poszukiwawczych na obszarze ziem zachodnich. czasopismo Kopaliny
- ks. DWORNIK E. Kronika Parafii i Gminy Mirsk maszynopis



fol. Feliks Chojnacki

Zaśmiecone wnętrze jednego z szybów kopalni „Anna Maria”

Odlotowy sukces

Wywiad z Pawłem Dąbrowskim, mieszkańcem Mirska, absolwentem miejscowego liceum, obecnie studentem inżynierii środowiska we Wrocławiu. Nasz rozmówca został zwycięzcą konkursu skoków na bungee, który odbył się 23.07.2008 r. w Szklarskiej Porębie w ramach „Weekendu z adrenaliną”. Jak co roku, impreza odbywała się pod patronatem medialnym programu trzeciego.

Bogusław Nowicki: Powiedz, czy trudno było w tym roku „wyskoczyć” pierwsze miejsce?

Paweł Dąbrowski: Walka o pierwsze miejsce była naprawdę ciężka a konkurencja niesamowita. W imprezie brało udział wielu świetnie przygotowanych uczestników, którzy włożyli wiele czasu i pracy, aby zdobyć to pierwsze miejsce.

B.N.: **Jak poradziłeś sobie z tą konkurencją?**

P.D.: Głównie zadziałał marketing, a nie samo przebranie. Otoczka jaką było moje „szoł” wpłynęła na decyzję jury. Konkurenci byli lepiej przygotowani i włożyli masę pracy w wykonanie stroju ale nie potrafili zaprezentować się aktorsko i po prostu tylko skoczyli w przebraniu.

B.N.: **Jak sądzisz, co popycha ludzi do tak ekstremalnego wyczynu?**

P.D.: Moim zdaniem, to nie jest żaden ekstremalny wyczyn. Może dlatego, że robię to po raz piąty czy szósty. To jest bardzo bezpieczne zajęcie, znacznie bezpieczniejsze od kolarstwa górskiego, które też uprawiam. Wydaje się, że jest to bardzo trudne. Trzeba podejść do barierki i skoczyć głową w dół, będąc

zawieszonym na gumowej linie. Wiele ludzi decyduje się na to, szukając czegoś nowego, czegoś, czego jeszcze nie przeżyli. Inni skaczą, ponieważ chcą się pochwalić przed znajomymi, że udało się im pokonać jakąś swoją słabość.

B.N.: **Czy pamiętasz swój pierwszy skok? Co wtedy czułeś?**

P.D.: Tak, pamiętam. To było zaraz po moich 18-tych urodzinach. To był taki „owoc zakazany”. Chciałem już wcześniej skoczyć, ale rodzice mi zabraniali. Skoki są dozwolone po ukończeniu 18-tego roku życia. Wcześniej jest to możliwe tylko za pisemną zgodą rodziców. Mój pierwszy skok odbył się właśnie w Szklarskiej Porębie. Poczulem, że „chwyciłem Pana Boga za nogi”. Czułem, że zrobiłem to o czym marzyłem przez wiele lat. Czułem się jak dorosły mężczyzna. Zrobiłem coś, czego nie mogłem zrobić jako dziecko.

B.N.: **Czy każdy może skakać na bungee?**

P.D.: Z tego co wiem, to tak. Jedynie osoby z chorobami układu krążenia nie powinny się decydować na skok. Poza tym to nie ma żadnych przeciwwskazań. Słyszałem, że można skakać będąc uwią-



zanym za jedną nogę, za pas lub za ręce. Jednak największe doznanie jest wtedy, jak się leci z kilkudziesięciu metrów głową w przepaść.

B.N.: **Czy będziesz walczył o pierwsze miejsce w przyszłym roku?**

P.D.: Podczas wywiadu udzielanego Polskiemu Radiu zadeklarowałem się, że na pewno wystąpię, chociaż honorowo.

B.N.: Trzymam za Ciebie kciuki. Dziękuję za wywiad i liczę, że za rok będę przeprowadzał go z Tobą jako zwycięzcą kolejnego, dziewiątego już konkursu.

Bogusław Nowicki

Darmowa, jednak nie za darmo?

Za energię płynącą ze Słońca nie musimy nic płacić.

W tym, jak i w kolejnych artykułach, chciałbym przekonać Czytelnika do czerpania energii ze źródeł odnawialnych. Rozpocznę od energii, której źródłem jest nasza gwiazda, czyli od energii słonecznej. Do powierzchni Ziemi na naszej szerokości geograficznej dociera w ciągu doby średnio 1KWh na każdy metr kwadratowy. Mało? Przeciętny dach ma powierzchnię 100 m kwadratowych. Energię słoneczną można zamieniać na energię elektryczną w fotoogniwach. W pojedynczym ogniwie pod wpływem promieniowania słonecznego wytwarzana jest siła elektromotoryczna (SEM), czyli różnica potencjałów. Działa ono w oparciu o zjawisko fotowoltaiczne (odkryte w 1839 r. przez A.H. Becquerela). Ogniwa łączy się w baterie w celu uzyskania

większego napięcia, wyposaża w akumulatory, które magazynują energię elektryczną i zapewniają dopływ energii w przypadku braku dostatecznej ilości słońca oraz w układy sterujące. Dochodzimy w tym momencie do odpowiedzi na pytanie postawione w tytule. Za energię płynącą ze Słońca nie musimy nic płacić; żadnych opłat za przesył i abonament, nie odwiedza nas inkasent, nie martwimy się wzrostem cen energii słonecznej. Słońce świeciło i będzie jeszcze świecić przez około 5 miliardów lat. Jednak by korzystać z tego dobra, musimy zaopatrzyć się w sprzęt do jego przetwarzania. Samo ogniwo nic nam nie da, poza uczuciem mrowienia w palcach, gdy dotkniemy przewodów. Również będzie nam potrzebny akumulator, który wytrzyma co najmniej

10 lat! Wszystko to wiąże się z kosztami. Moduł fotowoltaiczny, który może wyprodukować dziennie 50Wh, kosztuje około 700 zł, do niego akumulator za 300 złotych. Drogo? Niestety tak, jednak dostępna jest bogata oferta programów unijnych wspierających produkcję czystej energii. Nie trzeba od razu wydawać tysiąca złotych, by poczuć oszczędności płynące z wykorzystania energii słonecznej. Można zacząć od latarki solarnej, która na mirskim targowisku kosztuje około 15 złotych. Świeci bardzo długo, wystarczy jedynie pamiętać, by zostawiać ją na słonecznym parapecie. Nad wejściem do garażu można zamontować lampę solarną, która, wyposażona w czujnik ruchu, sama włączy się w odpowiednim momencie. Ja już korzystam ze źródła energii odnawialnej i Ciebie, Drogi Czytelniku również zachęcam.

Paweł Tomczuk

Stacja Wolimierz XX lat Teatru Klinika Lalek Festiwal Twórców Teatru 25-27.07.2008

W 1998 roku, będąc studentami pierwszego roku Wyższej Szkoły Teatralnej „Wydziału Lalkarskiego we Wrocławiu, założyliśmy Teatr Klinika Lalek. Zaraz po studiach Teatr osiadł w magicznym Wolimierzu, a w tym roku obchodzi XX lat istnienia.

Przez te lata współpracować nam było dane z dziesiątkami artystów-aktorów, muzyków, plastyków i z perspektywy patrząc, wszyscy są „z górnej półki”, a wielu to Mistrzowie! Na tegoroczny festiwal przyjechali wszyscy, którzy mogli. Najważniejszym aspektem było spotkanie, ale Festiwal obfitował też w wydarzenia artystyczne. Dnia pierwszego Festiwalu, w piątek 25.VII nastąpiło uroczyste powitanie gości i dostaliśmy kosze kwiatów od wielbicieli Stacji Wolimierz. Koncert zagrał zespół Nassara, nasi coraz lepsi, czerpiący nauki w Afryce - przyjaciele bębniarzy z Wrocławia. W sali teatralnej odbył się bhuto performance „Teatr Performer” - Bożena, Paweł, Sasza i Sambor Du-dziński wystąpili

z muzyczno-plastycznym widowiskiem. Dla Kliniki Lalek to bardzo ważna teatralna rodzina, którą spotkaliśmy na naszym pierwszym Festiwalu Teatrów Ulicznych w Jeleniej Górze. Od tamtego czasu wielokrotnie oni u nas a my u nich występowałamy, spotykaliśmy się na Festiwalach w całej Polsce. Kolejną ważną dla nas osobą jest Jacek Bieleński, który niezawodnie corocznie ubarwia stacyjny Festiwal swoją muzyką i charyzmą. Jego koncert jak zawsze był dawką energii i humoru.

Sobota 26.VII obfitowała we wzruszenia-powitania po latach, radość, że jest w nas ciągle chęć tworzenia, spotkań, wzajemnej inspiracji.

W sobotę na Stację od lasu wjechała teatralna kolomotywa „Kliniki Lalek”. Z udziałem masek, lalek, orkiestry na żywo, zadymiała i zaczarowała. Publiczności utknął widok Karola (z Londynu!) puszczającego ogromne bańki z Krzesła z Wiodkiem na Północ (instalacja Wiesławy Dowchań - metaloplastyczne krzesło na 4 metrowym słupie granitowym). Z wy-

stępu zespołu bębniarskiego „PapaDrum” wszyscy zapamiętają afrykański taniec Sary do solówek ojca - Witka Golca. Pod wieczór hałasując artystycznie Maciej Wokan - góral ze Szklarskiej Poręby wyrzeźbił z ogromnego kłosa drewna - zamek na wzgórzu.

A kiedy zaczęły się koncerty to trwały do rana. Najpierw mocno zespół „Adwent” z Kędzierzyna Koźła. Potem prosto z Londynu „Soma Ansamble”. Jego członkowie od początku istnienia Kliniki współpracowali z nami. Cudownie widzieć ich po latach reaktywowanych, w super formie. No i w prezencie absolutnym dostaliśmy „Tilt” - legendę polskiego rocka. Zagrali 2 i pół godzinny koncert, wszystkie przeboje.

No dali czadu po prostu. Ktoś określił, że grali jakby im ktoś grubą kasę zapłacił. To magia Wolimierza, że gwiazdy jak Tomek Lipiński przyjeżdżają tu dla miejsca i dla publiczności. W trakcie koncertu specyficzną atrakcją było rzucanie się tortami! Tradycyjnie w kuchni na dole, nad ranem wspaniale jamm session z udziałem Jacka Bieleńskiego i wybitnego saxofonisty Aleksandra Koreckiego (też od kilkunastu miesięcy mieszkańca Wolimierza!). Wysła nam nawet Mantra wolimierska.

Wydarzeniem leniwej niedzieli 27.VII był „Teatr Limen”. Sylwia Hanff - tancerka butoh, przedstawiła improwizację butoh solo p.t. La Chair. Sylwia mieszka w Wolimierzu od roku i jest kolejnym skarbem w naszej okolicy. Z jej przebogatego życiorysu przytoczę tylko cząstkę: jest nauczycielką kundalini yogi, tancerką-mimem, tańca współczesnego i orientального, współpracuje m.in. z Teatrem Narodowym i Operą Narodową, założyła i prowadzi Teatr Limen; mgr filozofii UW, menadżerka kultury, wielokrotnie organizowała warsztaty butoh

oraz choreoterapii opartej na butoh z Atsushim Takenouch dla tancerzy, pedagogów specjalnych oraz rodzin z dziećmi, kuratorka kursów terapii tańcem dla pedagogów specjalnych. Specjalnie na jej spektakl do Wolimierza przyjechała dziewczyna pisząca doktorat o teatrze butoh. W niedzielę wieczorem, pod wiat, gdzie nieoceniony wierny Stacji akustyk Słoni�u przeniósł sprzęt z sali teatralnej, odbył się jamm session: Tilt-Soma Ansamble-Jacko Bieleński. A potem prosto z Londynu D.J.Raf dawał do tańca. Żegnaliśmy spieszących na prom do Anglii, przybyłych specjalnie na nasz Festiwal przyjaciół.

Z Londynu przyjechała w tym roku liczna reprezentacja fanów Stacji Wolimierz. Były też codzienne odjazdy - Teatr Zawiadowcy Stacji (Dariusz Lech), archiwalne filmy z Wolimierza, LuxusCinema z Łodzi, pieczenie pizzy w piecu chlebowym, Hare-Kriszna, bębnienie, piniata-meksykańska zabawa dla dzieci, ognisko...

Matka Natura dała nam na te kilka dni prezent w postaci kanaryjskiej pogody. Jak to w Wolimierzu - oprócz programu festiwalowego - odbywały się zbiorowe wycieczki w góry i nad wodę. Wielkim powodzeniem cieszyło się w tym roku lodowato zimne jezioro w Czechach. Po likwidacji kontroli na granicy można spontanicznie, w samych gaciach udać się nawet piechotą do jindrzichovickiego lasu.

I żeby zasłodzić zupełnie, zacytuję fragment e-maila od naszej córki, która z Londynu na 3 dni wpadła na Festiwal!:

„...czekam na kolejny jubileusz, żeby tak wiele niespodziewanych spotkań przeżyć, doładować baterie na dłuugo, pozachwycać się magicznymi sytuacjami, ale i docenić to, co obserwuję na codzień. A! Najbardziej jestem dumna z rodziców moich, którzy stworzyli, mimo wielu przeszkód, dalej tworzą i (czego osobiście dopilnuję) dalej tworzyć będą miejsce, bez którego nie wyobrażam sobie życia i w którym kiedyś chcę działać! Stacja - miejsce magiczne, moja wieśniacza natura się tam budzi. Już na 50-lecie życzę Wam, aby była Waszym wiejskim rancho emerytalnej rozpusty.”

Dzięki oooogromne Wszystkim za wsparcie fizyczne i duchowe. Zapraszam do aktywności w międzyplanetarnych przestrzeniach Stacji Wolimierz-Jemiółka.

Jemiółka



Występ aktorów ze Stacji Wolimierz



trekExped

Actief in het IJzergebergte en Reuzengebergte!

www.trekexped.com

TrekExped - Trek Expedition to polsko-holenderski projekt, mający na celu promocję Łużyc, Gór Izerskich, Pogórza Izerskiego oraz Karkonoszy, a także produktów z tych regionów. Projekt rozpoczął się od „testowej” wędrowki z Wolimierza, górami do Przełęczy Okraj.

W wędrowce wzięli udział przypadkowi Holendrzy, którzy zgłosili się na tę wycieczkę dzięki informacji w holenderskim magazynie Op Pad (na szlaku). To właśnie z tą grupą testową, zebraną przez projekt TrekExped, udaję się na tygodniową wyprawę z plecakiem.

Niedziela: Holandia - Wolimierz. Grupa testowa rozpoczyna wyprawę. 17 sierpnia wyjazd z Holandii na własną rękę. „Dom Gościnny” w Wolimierzu wita przybyłych już około 14.30. W czasie między innymi się też dwuosobowa ekipa mająca za zadanie dokumentowanie przedsięwzięcia - pani redaktor i fotograf czasopisma Op Pad. Cały skład grupy to 6 kobiet i 10 mężczyzn. Kolacja przeradza się w wieczorek zapoznawczy z ogniskiem, co bardziej wytrwali lądują w łózkach dobrze po północy.

Poniedziałek: Wolimierz - Stóg Izerski. Rześki poranek. Śniadanko - serek, nutella, kanapki do chlebaczków. Przybyły pan Emil (przewodnik) przez kilkanaście minut omawia zasady bezpieczeństwa na szlaku oraz przebieg całej trasy zaplanowanej wyprawy. 10:30 - W drogę! Na plecach ciężą wypełnione po brzegi 60 litrowe plecaki. W Świeradowie przerwa na kawę i obowiązkowo oglądamy Dom Zdrojowy. Następnie szturmujemy - szlakiem czerwonym - Stóg Izerski. Po przybyciu do schroniska „Na Stogu” stałe punkty programu kolejnych dni, tj.: pokoje, kolacja, wieczorny spacer, mycie i spanie.

Wtorek: Stóg Izerski - „Orle”. Dzień kryzysowy. Po ciężkiej nocy na dziwnych łózkach Stogu Izerskiego

i pysznym śniadaniu - czerwonym, a potem żółtym szlakiem - ruszamy w kierunku „Chatki Górzystów”. Rozkosz dla naszych pleców, zostajemy na dłużej! Plecaki ciężą nam dzisiaj mocno. No i manko, zgubiliśmy reporterów, ale w tym magicznym miejscu wszystko się może zdarzyć. Poszukiwania zakończyły się powodzeniem (Czyżby Czesław Wopista czuwał nad nami?). Wyruszamy dalej szlakiem czerwonym, podziwiając piękne widoki Gór Izerskich, do-

krótszą trasą - szlakiem żółtym - bezpośrednio do schroniska. Karkonosze przywitały nas lekkim deszczykiem i odgłosami burzy. W schronisku uraczeni zostaliśmy przepysznym barszczem czerwonym i pierogami. Wieczór i tym razem nikomu się nie dłużył, panowie popijali czerwone wino, panie podziwiała wieczorną panoramę, a ja z młodzieżą zgłębiałam tajniki gry w karty o dziwnej nazwie „Toepen”.

Czwartek: „Pod Łabskim Szczytem” - „Samotnia”. Reporterzy zrobili sobie pobudkę o 5:30 i aż do śniadania pstrykali zdjęcia na mglistych jeszcze zboczach Łabskiego Szczytu. Po śniadaniu

ostre podejście szlakiem żółtym do Śnieżnych Kotłów i szlakiem czerwonym - na Przełęcz Karkonoską następnie do Słonecznika, Pielgrzymów i na Polanę, a do „Samotni” i Małego Stawu nogi już same poniosły.

Piątek: „Samotnia” - Przełęcz Okraj. Poranek chcieliśmy rozpocząć kąpielą w Małym Stawie, co okazało się niemożliwe, nawet nie ze względu na brak strojów kąpielowych. Dzisiejszym celem była Śnieżka, która przywitała nas tłumem turystów, niezliczoną

liczbą pań w sandałkach oraz panów w klapkach. Po krótkim postoju na szczycie zesłaliśmy raźnie do Przełęczy Okraj. Ten dzień był nadzwyczaj krótki; już około 16:00 byliśmy w schronisku, gdzie po przejściu standardowych punktów programu, rozpaliliśmy ognisko. Rozmowy były bardzo różne. Zintegrowani na trasie Holendrzy rozmawiali o tym, co widzieli w drodze, wspominali trudne chwile, śmiali się z drobiazgów oraz zachwycali pięknem naszych gór. Ciekawi byli mojego zdania, co do nich samych i wypytywali o wizerunek, jaki stworzyłam sobie na tej podstawie. Pozytywnie zaskoczyła mnie ich



Holenderska grupa na tle Gór Izerskich.

cieramy do „Orla”. Rezygnujemy z wieczornego spaceru, gdyż przez nasze zguby nastąpiło opóźnienie w programie dnia. Relaksujemy się przy miłej pogawędce i Izerskim Piwie.

Środa: Orle - „Pod Łabskim Szczytem”. Dzisiejszy dzień będzie miał pewnie z 26 godzin, na szczęście plecaki jakby lżejsze. Wyruszamy z „Orla” przez Wieczorny Zamek i Wysoki Kamień do Szklarskiej Poręby. Jakaś przekąska, i rozdzielamy się na dwie grupy, jedna idzie do Wodospadu Kamieńczyk, dalej zielonym, by w końcu przejść na żółty i prosto do schroniska „Pod Łabskim Szczytem”. Druga grupa, ze względu na odciski, rezygnuje z Kamieńczyka i udaje się nieco

ciekawość oraz bezpośredniość w stawianiu pytań i udzielaniu odpowiedzi. Wyglądało na to, że dobrze się czuli w roli odkrywców, prekursorów, mających częściowy wpływ na dalsze dzieje turystyki w naszym regionie. Sobota: Przełęcz Okraj - Wolimierz Przesympatyczna Pani ze schroniska na Przełęczy Okraj uraczyła nas zgrabnie przygotowanym śniadaniem i pyszną kawą. Stąd mamy już tylko dotrzeć do Karpacza, coś przekąsić, zajrzeć do Kościółka „Wang” i bussem powrócić do Wolimierza na obiad. Obiad zakończył się oprowadzeniem po galerii i firmie Wiesławy Dowchań oraz promocją regionalnych produktów, z możliwością ich zakupu. Dzień zakończyliśmy długimi rozmowami i tańcami przy dobrej muzyce. W życiu nie widziałam spontanicznie tańczącego Holendra, a tutaj miałam do obejrzenia ich aż czternastu, to był dopiero widok! Pytanie tylko, czym

było to spowodowane? Zgraniem grupy, samym klimatem i atmosferą polskiej gościnności, czy też otwartością ich samych? - Pewnie wszystko po trosze miało w tym swój udział.



Emil i Tomasz na czerwonym szlaku.

Niedziela: Wolimierz. Wspólne śniadanie w Wolimierzu i wyjazd. Łezka kręci się w oku, jak myślę, że miałam to szczęście poznać tak sympatycznych i ciekawych ludzi,

którzy niekoniecznie muszą marudzić, biorą życie, jakim jest, akceptują pewne niedogodności, są bezpośredni, udzielają konstruktywnej krytyki i potrafią docenić pracę włożoną w przygotowanie i poprowadzenie takiego projektu. Nie boją się wypowiedzieć własnego zdania i wiedzą, jak stworzyć miłą i przyjemną atmosferę, są otwarci na ciekawe propozycje, chętnie służą pomocą. Mają duże poczucie humoru, choć przyznam, że mocno specyficzne, do którego szybko się przyzwyczaiłam. Taki jest w skrócie mój ulepszony obraz dzisiejszego Holendra odwiedzającego Polskę. Grupa pierwsza z pierwszych, po której pozostaną mi naprawdę cudowne wspomnienia, ciekawe spostrzeżenia i interesujące wnioski.

Karolina Dulat

A może by tak na grzyby?

Troszeczkę nam popadało, słonko przygrzało i zaczął się czas grzybobrania.

Dla mnie to cudowna pora, mimo iż naukowcy i dietetycy twierdzą, że wartości odżywcze grzybów są żadne i należy ich szukać pod mikroskopem, a do tego niektórzy jadają grzyby tylko raz (wszystkie grzyby są jadalne, niektóre tylko raz w życiu), ja przedkładałam wartości smakowe nad całą resztą. To z resztą po mnie widać. Wybrałem się na kurki w sobie tylko znane miejsce i już na wstępie przeżyłem szok. Na drodze oznakowanej jako szlak rowerowy stał szlaban zabraniający wjazdu. W czasach mojej młodości na kretynstwa mówiło się, że ktoś robi „drzwi do lasu”, ale żeby szlaban?

Kiedy dotarłem do mojego „wielkiego tajemnego miejsca na kurki”, znalazłem stertę śmieci (i szlaban nie pomógł, i z przysmaku była ... figa). W swoich wyprawach na grzyby często spotykam takie dzikie wysypiska, choć na szczęście jest ich mniej niż bywało kiedyś. W tym wszystkim zastanawia mnie tylko jedno: skoro w naszej gminie działa wysypisko, a wszyscy mamy obowiązek posiadania koszy i wywozu śmieci, dlaczego dalej są cwaniacy, którzy tego nie robią i ... żyjąc naszym kosztem, zaśmiecają środowisko? Dlaczego powołane do egzekwowania istniejących przepisów władze, też wynagra-

dzane z naszych podatków, tego nie robią? A często wystarczy rozgrzebać wysypisko, by znaleźć w papierkach, a często w zeszytach szkolnych, adres i nazwisko takiego „śmieciarza”. Akcja „wystawka” w gminie Mirsk przyniosła oczekiwane rezultaty. Zebrano kilkadziesiąt ton odpadów, które nie trafiły na łąki i do lasu. Zaniepokoiło mnie jednak co innego - ulotka dotycząca segregacji odpadów w gminie. Na pierwszym planie czytamy: „szkło - nie wrzucamy: lustra, szkła zbrojeniowego, fajansu i porcelany, ceramiki, szyby samochodowych i okiennych”. Poza tym nie wolno wrzucać pojemników po olejach spożywczych, opakowań po lekach, zabawek, styropianu. Przepraszam, a co z tymi produktami masowego wytwórstwa? W piec? Też nie można. Co nam zostaje? Pewnie las drogi inspektorze ds. ochrony środowiska i rolnictwa.

A teraz słowo o nas – grzybiarzach. W naszych lasach występują dziesiątki, jeśli nie setki gatunków grzybów, z czego blisko

połowa jest jadalna (radzę jednak nie próbować metodą prób i błędów). Większość z nas zbiera cztery-pięć najpopularniejszych. Ja zbieram dwanaście, a są tacy, którzy lubią się w około dwudziestu gatunkach grzybów. Kiedy idę przez las, prawie zawsze wiem, czy ktoś szedł tym szlakiem przede mną czy nie. Bo to, że ktoś wytnie ten kapelusz zdarza się, ale trawienie i kopanie wszystkiego, czego nie zbieram? Dajcie szansę innym. Może ktoś to zbiera? Podam przykład: muchomor brunatny, zwany panienką lub warszawianką – smaczny lekko słodkawy grzyb jadalny, blaszkowaty pod spodem; naprawdę jest zbierany, choć bardzo rzadko, bo obok pięknych muchomorów czerwonych jest najczęściej niszczone



fol. Marta Niebieszczańska

grzybem w naszych lasach. Nie znaczymy swej drogi szlakiem stratowanych grzybów i połamanych gałęzi i traktujmy las jak nieco większy ogród przed naszym domem, w którym odpoczywamy po pracy. Przecież nie wysypujemy śmieci na rabatki i nie niszczymy buciarami kwiatów.

Jacek Krasnopolski

Gołoborze i inne atrakcje na Tłoczynie To trzeba zobaczyć!

Góra Tłoczyna (785 m n.p.m.) położona w Górach Izerskich w Grzbiecie Kamienickim warta jest zobaczenia co najmniej z kilku powodów. Na jej zboczach, lub w jej pobliżu znajduje się kilka bardzo interesujących obiektów.

Są to m.in.: Jelenie Skały (piękny punkt widokowy), Wolframowe Źródło, zwane też Źródłem Św. Wolfganga, położone przy leśnej drodze na wysokości ok. 750 m.n.p.m., niezwykle dziki i tajemniczy Ciemny Wądół, w którym poszukiwanie ruin Pogańskiej Kaplicy może dostarczyć wielu ciekawych i niezapomnianych wrażeń. Kaplica nie była zbyt

stara, pochodziła z XIX w., ale stała na miejscu kultu przedchrześcijańskiego, na którym potem w XII w. dla odpędzenia złych demonów (lub jak kto woli wykorzenia kultu pogańskiego) postawiono drewnianą kapliczkę. Wierzono w cudowną i leczniczą moc wody ze źródła św. Wolfganga. Zarówno kaplica jak i źródło związane były z licznymi ustnymi przekazami, które

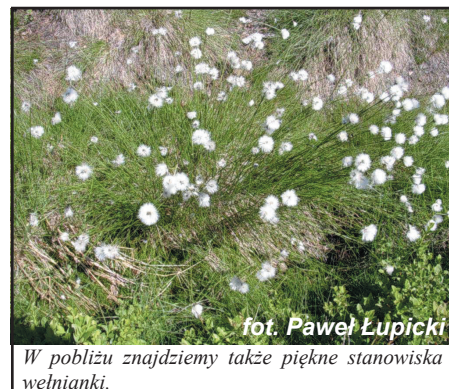
można było usłyszeć z ust niemieckich mieszkańców tych terenów. Owych legend można się również doszukać w formie pisanej. Bardzo ciekawą książkę, traktującą także o legendach związanych z Górami Izerskimi, napisał Siebelt. Oprócz tego warto zwrócić uwagę na pień Starej Jodły. Odszukanie pnia w pobliżu rozstaju dróg może być trudne, ale warto się potrudzić, ponieważ jodła była naprawdę ogromna, drzewo miało

ok. 40 m wysokości, blisko 4 m obwodu i było najwspanialszym okazem jodły na całym Dolnym Śląsku. Dziś został po niej jedynie pień.

Tłoczynę warto odwiedzić jeszcze z jednego powodu. Na szczycie góry znajduje się bowiem piękne gołoborze. Umiejscowione jest ono prawie na samym szczycie i otacza go od strony wschodniej i południowo-wschodniej. Gołoborze jest szerokie (ok. 250 m) ale niezbyt wysokie (15 – 20 m), zbudowane jest z granitognejsów. Na skałach rosną piękne okazy porostów, prezentujące całą skalę porostową. Otoczenie gołoborza jest także interesujące. Poniżej niego znajduje się zarastająca polana z ciekawą szatą roślinną. Największą atrakcją samego gołoborza jest jednak

bez wątpienia widok, jaki roztacza się z jego górnych partii. Jest on naprawdę wspaniały i z tego powodu na Tłoczynę należy wybrać się w piękny, pogodny dzień.

Przy dobrej widoczności widać stąd prawie całe Pogórze Izerskie, okolice Bolesławca, Góry Kaczawskie, Rudawy Janowickie. Najwspanialej prezentują się Karkonosze wraz z Grzbieciem Wysokim i Kamienickim Gór Izerskich na pierw-



W pobliżu znajdziemy także piękne stanowiska welnianki.
fot. Paweł Łupicki

szym planie. Bardzo ciekawie, bo z góry, widać stąd kopalnię bazaltu na Urwistej koło Proszowej. Oprócz tego krajobrazowymi dominantami są: Grodziec, Ostrzyca Proboszczowicka. Widoczny jest nawet Wilkołak (363 m n.p.m.), na którym znajduje się rezerwat „Wilcza Góra”.

Jedynym problemem jest to, że na sam szczyt nie prowadzi żaden znakowany szlak turystyczny. Być może, że jednak się go doczekamy. Szlak jest planowany i miałby prowadzić najprawdopodobniej od strony polany, na której niegdyś stała Bycza Chata. Na razie najbliższy znakowany kolorem żółtym szlak wiedzie przez Ciemny Wądół, skrzyżowanie pod Jodłą i dalej przez Kowalówkę na Rozdroże Izerskie.

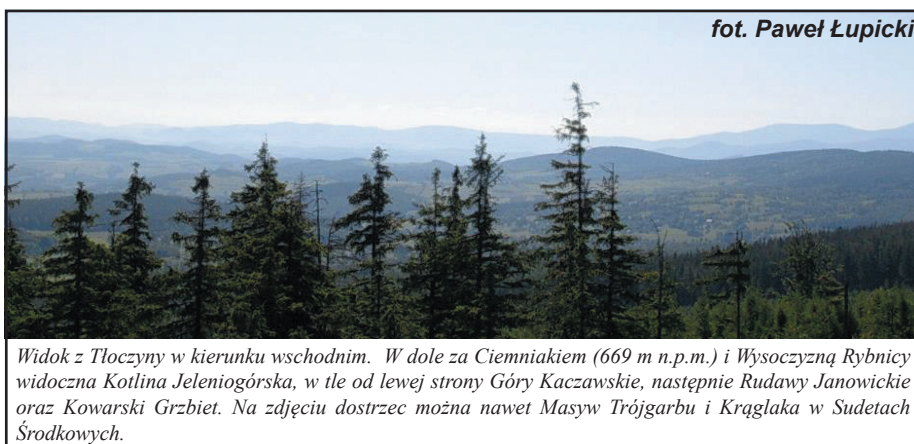
Na skrzyżowaniu pod Jodłą należy zejść ze szlaku i pójść wyraźną drogą w kierunku wschodnim, obok Źródła Św. Wolfganga. Po ok. 10 minutach dojdziemy do dużej polany, na której stała owa Bycza Chata, nieużytkowana, samotna chatka, pozostałość osady leśnej. Na polanie należy skręcić w lewo, w wąską ścieżkę, która wiedzie nieomal prosto na szczyt. Na szczycie warto się trochę pokręcić, albowiem widokowa jest nie tylko strona wschodnia góry, ta z gołoborzem ale i zachodnia.

Druga wygodna ścieżka wiedzie z Proszowej, gdzie można zostawić samochód np. koło kościoła, a dalej udać się pieszo leśnym duktem pod górę. Na skrzyżowaniu leśnych dróg skręcić w lewo, a po ok. 10 minutach marszu skręcić w prawo. Już po kilku minutach wydostaniemy się na piękną śródleśną polanę. Stąd jeszcze tylko kilka minut pod górę i jesteśmy na imponującym gołoborzu, które jest niewątpliwie jednym z piękniejszych w Sudetach i chyba najbardziej na zachód wysuniętym gołoborzem w Polsce.

Paweł Łupicki



Turyści na Tłoczynie
fot. Paweł Łupicki



Widok z Tłoczyny w kierunku wschodnim. W dole za Ciemniakiem (669 m n.p.m.) i Wysoczyzną Rybnicy widoczna Kotlina Jeleniogórska, w tle od lewej strony Góry Kaczawskie, następnie Rudawy Janowickie oraz Kowarski Grzbiet. Na zdjęciu dostrzec można nawet Masyw Trójgarbu i Krągłaka w Sudetach Środkowych.
fot. Paweł Łupicki

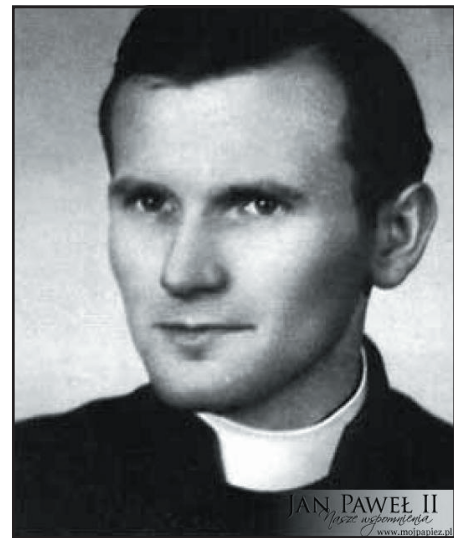
Izery na Szlaku Papieskim

36-letni duszpasterz akademicki z Krakowa Karol Wojtyła 52 lata temu wędrował po naszym regionie na rowerach z siedmioma swoimi studentami. Najprawdopodobniej była to jego jedyna wizyta w naszych stronach. Karol Wojtyła w 1956 roku był duszpasterzem akademickim w Krakowie i wykładowcą w Instytucie Etyki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przyjazd do Bolesławca, Lubomierza, Świeradowa Zdroju, Jeleniej Góry i okolic był jedną z jego licznych wypraw po kraju, odbywanych w towarzystwie studentów.

1 września 1956 roku wysiedli w Bolesławcu z pociągu relacji Kraków-Lipsk lub Kraków-Drezno - opowiada ksiądz Józef Frąc z Sobieszowa. W Bolesławcu ksiądz Wojtyła odprawił mszę świętą w kościele Matki Boskiej, gdzie zachował się jego wpis w księdze pamiątkowej świątyni. Z Bolesławca Karol Wojtyła i jego studenci pojechali na rowerach do Lwówka Śl., skąd przez Pławną dotarli do Lubomierza. Proboszcz z Sobieszowa opowiada, że ksiądz z Lubomierza w czasie wizyty w Watykanie powiedział Ojcu Świętemu skąd jest. *Byłem tam - stwierdził Jan Paweł II. Takich sygnałów, że pamięta nasze strony, było zresztą więcej. Czy późniejszy papież nocował w Lubomierzu w klasztorze prowadzonym przez benedyktynki? To pasowałoby do przebiegu całej trasy. Kolejnym punktem wyprawy było zwiedzanie ruin zamku Gryf, następnie przejazd przez Mirsk i Świeradów*

Zdrój, skąd Droga Izerską turyści ruszyli w stronę Szklarskiej Poręby. Stamtąd dotarli do Sobieszowa. Ponad 40 lat później, gdy Jan Paweł II gościł w Legnicy, wspominał Drogę Izerską otoczoną świerkami i ulewny deszcz, który spotkał ich po drodze. *Na Chojnik weszli z rowerami, więc najprawdopodobniej czerwonym szlakiem* - opowiada ksiądz Frąc. Rano ksiądz Wojtyła wsiadł do tramwaju, który wtedy był podstawowym środkiem komunikacji, i pojechał do Jeleniej Góry, gdzie odprawił mszę świętą w kościele Erasmusa i

Pankracego. Tam również zachował się jego wpis. Skąd wiadomo, że nocował na Chojniku? Tak wynika z rekonstrukcji trasy księdza Wojtyły. Innej możliwości noclegu w Sobieszowie wówczas nie było. Ksiądz Frąc podkreśla, że w schronisku były wtedy dobre warunki - ciepła woda i kanalizacja. Z Sobieszowa duszpasterz i jego studenci pojechali do Karpacza. Według świadectw na pewno byli pod Wanigiem. Równie pewne jest, że nie byli na Śnieżce.



JAN PAWEŁ II
Nasz wspomnienie
www.mojpapiez.pl

Wówczas - 11 lat po wojnie, w pobliżu granic nie wolno było wędrować turystom. Następnym przystankiem były Kowary - tam któryś ze studentów miał znajomych. Później pojechali w stronę Krzeszowa. *Pchali rowery przez Przełęcz Kowarską* - wspomina ksiądz Frąc. Zwiedzili kościoły w Kamiennej Górze oraz Krzeszów. Karol Wojtyła był tym ostatnim zachwycony. Spędził w nim wiele godzin i bardzo dokładnie zwiedził. Krzeszów wywarł na nim wielkie wrażenie. Gdy przyjechał do naszej diecezji jako papież i koronował obraz Matki Boskiej Łaskawej, pytał biskupa Rybaka, czy sanktuarium krzeszowskie zostało wyremontowane. Z Krzeszowa ksiądz Wojtyła i studenci pojechali do Wałbrzycha i Świdnicy. Przenocowali u sióstr zgromadzenia Notre Dame w Świebodzicach i wrócili do Krakowa. Skąd wiadomo, że taką trasę odbył późniejszy Jan Paweł II? Świadectwa i dokumenty, na podstawie których ją zrekonstruowano, opracowała Fundacja Szlaki Papieskie w Krakowie. Dokumentuje ona wszystkie krajowe wędrowki Karola Wojtyły. Wielce pomocne były wspomnienia Stanisława Rybickiego - jednego z uczestników wycieczki, później profesora górnictwa i geologii. Czy ktoś z mieszkańców naszego regionu pamięta Karola Wojtyłę z tej wędrowki? Minęło ponad pół wieku, a poza tym w 1956 roku Karol Wojtyła był nieznanym szerzej księdzem. Jechał ubrany pacywilnemu, z plecakiem, w pumpach. Ludzie nie mieli pojęcia, kto to jest.

Bartosz Kuświk



Dzieje społeczne Mirska w okresie polokacyjnym

W życiu każdej społeczności ludzkiej, a w szczególności ośrodków miejskich, istotnymi czynnikami zakłócającymi normalny cykl życia i rozwoju gospodarczego były klęski żywiołowe, spowodowane anomaliami pogodowymi i nieumyślnym postępowaniem samych ludzi. Na podstawie zachowanych zapisów rocznikarskich z różnego okresu funkcjonowania miasta wiadomo, że pierwszy odnotowany i tragiczny w skutkach pożar wybuchł w 1219 roku. Ówczesny wójt udzielił pomocy poszkodowanym pogorzelnikom. W 1243 roku obficie wylała rzeka Kwisia, a sześć lat później miasto dotknęła powódź, spowodowana oberwaniem chmury.

W 1253 roku w Zielone Świątki spadł śnieg i pokrył pola grubą warstwą. Parę lat później powtórzyły się śnieżyce i długotrwałe mrozy, w wyniku których na przednówku brakowało żywności, a zwłaszcza paszy dla bydła. Z widoczną na niebie przez czternaście dni kometa wiązano najcięższe klęski, które nawiedziły miasto w 1318 roku. Były to tęgie mrozy, susze, powódzie, huragany, pożary i epidemie. Ciężkie w swoich skutkach anomalie pogodowe przypadały na lata: 1308, 1315, 1334, 1344, 1345, 1353, 1354, 1364, 1407, 1412, 1416, 1442, 1448. W 1308 roku z powodu długiej i mroźnej zimy oraz długotrwałych letnich opadów plony uległy zniszczeniu, a w mieście pojawiły się niedostatek i głód, spowodowane nieurodzajem. Na dodatek wybuchła epidemia czarnej ospy, która pochłonęła wiele ofiar wśród ludności miasta. Huragany i gradobicia przypadają na lata: 1342, 1395 i 1413. Za każdym razem dokonywały olbrzymich spustoszeń, niszcząc zasiewy na polach, domostwa, a często także istnienia ludzkie. W 1395 roku w wyniku szalejącego nad Mirskiem, Gryfowem i Lubomierzem huraganu zginęło 137 osób, a w lipcu 1413 roku 7 osób i około 300 sztuk bydła. Wylewy rzeki Kwisy i innych potoków miały miejsce w latach: 1342, 1395, 1401, 1496, 1525. Wylewając, rzeka niszczyła wszystkie zasiewy na polach, sady owocowe, łąki i pastwiska. Każda kolejna powódź powodowała niepowetowane straty materialne

oraz zakłócała funkcjonowanie młynów wodnych, niezbędnych dla życia mieszkańców. Rozprzestrzeniające się epidemie to głównie dżuma i czarna ospa, charakterystyczne dla epoki średniowiecza. Nie ominęły one obszaru Mirska. Ich nasilenie odnotowuje się w latach: 1312, 1348, 1412 i 1418. Za każdym razem dziesiątkowały mieszkańców miasta i okolic. Od 1307 do 1312 roku na skutek plag głodu i zarazy wymarła jedna trzecia mieszkańców Mirska. W wyniku panującej epidemii w mieście zmarło około 70 osób. Epidemia z roku 1413 zredukowała liczbę mieszkańców do 327. Przelot szarańczy nad Mirskiem odnotowano w latach 1338 i 1525. Plaga ta pojawiła się niespodziewanie i masowo. Lecząc, tworzyła wielką chmurę przysłaniającą słońce; siadając na polach pokrywała je warstwą grubości pół łokcia. Po odlocie szarańczy po uprawach, zasiewach i innych roślinach nie został żaden ślad. Skutkiem tego w Mirsku zapanowały niedostatek i głód. Rok później pozostała część szarańczy ponownie dokonała dzieła zniszczenia, zżerając całe uprawy. W roku 1436 na skutek wielkiej drożyzny nastąpił wielki głód. W Mirsku z braku pożywienia zmarło kilku mieszkańców. W 1442 roku mroźna zima zaczęła się już w listopadzie i trwała do świętego Jerzego. Zanotowano 36 dużych opadów śniegu, a zasyły dochodziły do wysokości 29 łokci. Wody rzeki Kwisy i innych potoków zamarzyły, dlatego wszystkie młyny stanęły. Na domiar złego przyszło suche



i upalne lato. W rzece Kwisie i pobliskich potokach zaczęło brakować wody, co spowodowało kolejne zatrzymanie młynów, które funkcjonowały w mieście i w pobliskich wioskach. W latach 1426 - 1431 husyci podejmowali zbrojne wyprawy na Śląsk, a głównie w rejon Kotliny Jeleniogórskiej. Nie oszczędzili także Mirska - obrabowali mieszkańców i podpaliли niektóre domostwa. Od husytów miasto uwolniły oddziały burgrabiego z zamku Gryf i rycerza Joachima Falkensteina. Ponowny najazd miasto przeżyło w 1448 roku ze strony bandy czeskich rycerzy pod wodzą Jana z Wartenbergu. Rabusie złupili i całkowicie spalili miasto, za co spotkała ich później surowa kara. Przeogromny wpływ na życie społeczne Mirska miały liczne klęski żywiołowe takie jak: pożary, powódzie, huragany, epidemie, nieurodzaj. Klęski te w ogromnym stopniu utrudniały życie mieszkańcom oraz hamowały jego rozwój gospodarczy. Miasto dotykały także łupieżcze najazdy husytów i zwykłych rabusiów, którzy zakłócili bezpieczeństwo i spokój mieszkańców oraz zostawiali po sobie zgłiszczę i popiół.

Bartosz Baszak

Górnictwo – wizje przyszłości

W piątek 12 września miało miejsce spotkanie Rady Miasta z doktorem inżynierem Maciejem Madziarzem, naukowcem Politechniki Wrocławskiej.

Dr Madziarz jest górnikiem, autorem wielu prac dotyczących historii górnictwa, zwłaszcza dawnej techniki górniczej. Zna bardzo dobrze nasze okolice, wielokrotnie eksplorował kopalnie leżące pomiędzy Krobicą a Przecznicą, zajmując się dokumentacją tych zabytków. Przedstawił na spotkaniu prezentację obejmującą historię prac górniczych na naszych terenach, stan obecny, oraz zasugerował możliwości wykorzystania znajdujących

się tu obiektów dla uatrakcyjnienia regionu dla turystów. Mamy kilka kopalń, które po adaptacji mogłyby stać się podziemnymi trasami turystycznymi. Wiem jaką popularnością takowe cieszą się wśród turystów, gdyż wiele takich podziemnych obiektów sam zwiedziłem i liczebność zwiedzających np. w kompleksach podziemnych Walimia czy kopalni węgla Nowa Ruda mogła budzić szacunek. Ponieważ mamy wyrobiska rozpoście-

rające się szeroko pomiędzy Krobicą a Przecznicą, jest też możliwość stworzenia całej trasy tematycznej, połączonej ze ścieżkami wiodącymi bezpośrednio ze Świeradowa Zdroju. Podsumowując wrażenia ze spotkania – przedstawiono wizję stworzenia atrakcji turystycznej. Czy ma ona realne szanse urzeczywistnienia, czy stworzenie jej się opłaci? Ja tego nie wiem, decyzja należy do Rady. Lecz patrząc na kolejną gondolową w Świeradowie przypomina mi się powiedzenie: „kto nie ryzykuje...”.

Feliks Chojnacki

Piewca Gór Izerskich i nie tylko: Grzegorz Żak

Wiosną tego roku odkryłam książkę „Izerbejdżan i inne kraje pagórzaste”. Padłam na kolana i uległam ze szczętem! Natychmiast zajrzałam do Internetu, by sprawdzić, kto jest sprawcą mojego zachwytu.



Spotkanie autorskie z Grzegorzem Żakiem w Wolimierzu.

Okazał się nim młody, wszechstronny w swojej twórczości mieszkaniec Studnisk koło Zgorzelca Grzegorz Żak. Książkę otrzymałam w podarunku z działu promocji gminy Mirsk, która sponsorowała jej wydanie i tu szczerze gratulacje za trafność wyboru i formę promocji naszego regionu. Swoimi wrażeniami pełnymi bezkrytycznego zachwytu podzieliłam się z gronem przyjaciół i znajomych. Wpadli po uszy jak ja! Po tygodniu zawiązał się nieformalny klub obu płci miłośników głównego bohatera książki Wopisty Czesława.

Wygrzebałam w Internecie wiele ciekawych i zaskakujących informacji na temat Grzegorza Żaka. Ma zaledwie 32 lata i obszerny dorobek artystyczny. Pisze prozą i wierszem, układa do wielu swoich utworów muzykę i wyśpiewuje całość, a głosu i umiejętności muzycznych wstydzicie się nie musi. Obecnie w duecie ze Ściborem Szpakiem tworzą kabaret „Żak i Szpak”, zdobywając od kilku lat nagrody na ogólnopolskich przeglądach kabaretowych. Dlatego chętnie gościlibyśmy ich razem lub osobno na scenie Domu Kultury w Mirsku. Nośne medialnie utwory: monologi, piosenki, limeryki okolicznościowe i inna tzw. lekka twórczość, która nam śmiertelnikom przynosi wiele radości, stanowią po części źródło dochodu artysty. Głębsze treści i grubsze objętościowo „twory” jego umysłu wymagają mecenatu i sponsoringu.

INTERNET TO POTĘGA! Nieśmiałym mailem zaprosiłam Grzegorza do naszej gminy. Przyjechał, jednakże spotkanie odbyło się na Stacji Wolimierz w siedzibie Kliniki Lalek. Bardzo kameralnie i tak jak artyści pokroju Grzesia Żaka lubią najbardziej, w atmosferze luźnej pogawędki. Przeczytał kilka fragmentów najnowszych opowiadań o Wopisie Czesławie (miłość do Gór Izerskich aż wyje w nim do gwiazd!). Zaśpiewał piosenki przy akompaniamentcie gitary i pozwolił się nam wysmiać do łez przy limerykach. Oto jeden z wielu:

Limeryk o jeżu

Raz pewien jeź z Białowieży
Zdybał jeżową wśród jeżyn
Lecz gdy małe jeże chciał stworzyć
Nie wiedział, jak się położyć
Żeby nie dostać odleżyn



Grzegorz Żak w Mirsku

I drugi, bardziej lubieżny:

Limeryk o kogucie

Pewien stary kogut w Pułtusk
Miał wielką awersję do Rusków
On wołał Zachód? Niemców, Anglików
I nie miał piskląt w swoim kurniku
Bo robił to po francusku

Od tego czasu kontaktowaliśmy się już kilkakrotnie: osobiście, telefonicznie i mailowo. Nasze biblioteczki powiększyły się pod literą Ż o kilka książek: „Celtopatia”, „Przygody Wopisty Czesława”, „13 mgnień Zgorzelca”, „W 80 limeryków dookoła Zgorzelca” i „Dinozaury Polskie”, świetny zestaw wierszy dla dzieci, w którym niezwykłą karierę robi dobrze z naszej gminy widoczny Leżyzwierz Izerbejdżański rozciągający się od wschodu na zachód lub odwrotnie.

Pasją Grzegorza, poza twórczą, jest podróżowanie. Porusza się pieszo, biegiem, rowerem i pozostałymi środkami lokomocji. W sierpniu z grupą przyjaciół (m.in. Sławkiem Polańskim gospodarzem na Chatce Górzystów) pojechali na Wschód i zdobyli najwyższą górę Kaukazu-Elbrus. Pokłósiem wysiłku fizycznego jest zawsze twór umysłu:

„Kaukaz protest 2008”

Wspinam się w Kaukazu szczyty
Prometejskie mam konkluzje
Widzę, leczę samoloty
Ruscy wyzwalają Gruzję

Kogut nowej ery pieje

Idzie w zlew uświadamianie
Stara miłość nie rdzewieje
Ruscy lubią wyzwalanie

Ja na szczęście mogę śpiewać
Choćbym nawet nie miał racji
Mogę w słowach gniew przelewać
Ot, zalety demokracji

Chcę do Indii jechać stopem
Ot fantasta - utopista
Granat mi urywa stopę
Stany chronią Afganistan

Goląb nowej ery fruwa
F-16 tnie powietrze
US Army radzi, czuwa
Ameryka jest najlepsza

*Ja na szczęście mogę śpiewać
Choćbym nawet nie miał racji
Mogę w słowach gniew przelewać
Ot, zalety demokracji*

*Chiny mają gdzieś człowieka
Gdzie - to nawet nie chcę pytać
Tybet wciąż na wolność czeka
Ruscy gdzie? Gdzie Ameryka?*

*Dziękuję nowej ery stuka
Wojna była, jest i będzie
Patrzcie, idzie w las nauka
Zaś historię tyłek śwędzi*

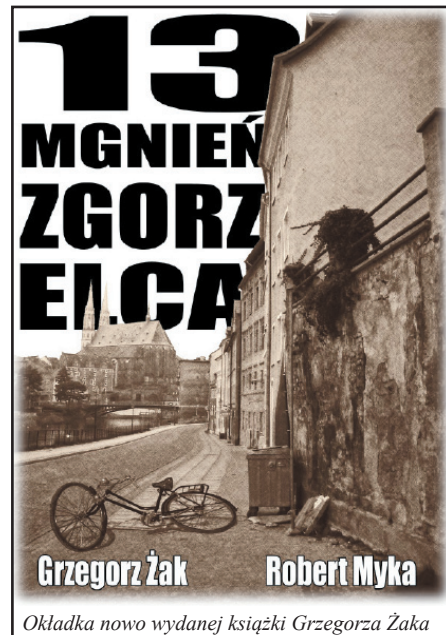
*Ja na szczęście mogę śpiewać
Choćbym nawet nie miał racji
Mogę w słowach gniew przelewać
Ot, zalety demokracji*

*W domu swoje miejsce widzę
Dość mam nowej ery ptaków
W Birmie junta, głód w Afryce
U nas? Polska dla Polaków*

*Leci nowej ery wróbel
Który głównie dba o przeszłość
Pośpiewałem tak jak lubię
Trochę mi wzburzenie przeszło*

*Ja na szczęście mogę śpiewać
Choćbym nawet nie miał racji
Mogę w słowach gniew przelewać
Ot, zalety demokracji*

W następnym wydaniu gazety redakcja przewiduje wydruk fragmentu z pierwszej książki o Wopisie Czesławie, a Grzegorz Żak właśnie zapowiada drugi nakład „Przygód Wopisty Czesława”.



Okladka nowo wydanej książki Grzegorza Żaka

PS. Mogłabym tak godzinami o Grzegorzu Żaku, ale redakcja reglamentuje ilość znaków w artykule! Nie przegapcie tej książki, każdy Góral Izerski powinien ją mieć!

Jola Szczepańczyk

Sprzątanie Świata w Mirsku

W dniu 19.09.2008 roku w piątkowy poranek przeprowadziłem szybką sondę wśród młodzieży gimnazjalnej na temat sensowności tej akcji. Oto przebieg rozmowy nagranej tuż po wyruszeniu klas na przydzielone do sprzątania rewiry.

fot. Bogdan Nowicki



Klasa 3b Gimnazjum w Mirsku, opiekun: Ilona Radowicz

W imieniu klasy 3b gimnazjum wypowiedziała się Ola.

Bogusław Nowicki: Witam. Czy organizowanie akcji Sprzątania Świata ma sens? Jeżeli tak, to dlaczego?

Moja rozmówczyni: Tak. Wokół jest wiele śmieci. Jeżeli je posprzątam, to Ziemia w tym miejscu będzie czysta, ładna i zielona.

B. N.: Czy warto byłoby organizować takie akcje częściej, a nie tylko jeden raz w roku?

Ola: Tak. Mogłyby być organizowane nawet raz w tygodniu.

B.N.: Życzę szybkiego posprzątania Świata do czysta.

W imieniu klasy 2b gimnazjum wypowiedziała się Kasia Olkuszka.

B. N.: Powiedz mi Kasiu, czy organizowanie takiej akcji ma sens?

K. O.: Uważam, że ma sens.

Jest nas bardzo

dużo, wiele klas, które wyruszają w różne miejsca i będą porządkować ulice, place, boiska oraz otoczenie szkoły. Taka akcja jest naprawdę potrzebna.

B. N.: Czy w jeden dzień można wysprzątać cały świat?

K. O.: Myślę, że można go w tym miejscu posprzątać, bo jest nas naprawdę

wielu.

B. N.: Czy warto byłoby częściej przeprowadzać takie akcje?

K.O.: Na pewno tak. Takie akcje warto byłoby organizować kilka razy w roku.

B. N. : Życzę udanego polowania na śmieci.

Może warto byłoby się zastanowić nad wypowiedziami młodzieży i organizować takie akcje częściej, np. jesienią i wiosną, albo jak w Wielkopolsce sprzątać własne obejście i ulicę przed domem w każdą sobotę. Te dwie metody walki ze śmieciami i brudem wcale się nie wykluczają.

Bogdan Nowicki

fot. Bogdan Nowicki



Klasa 2b Gimnazjum w Mirsku, opiekun: Bartosz Baszak

Spółecznie za pieniądze

Praca radnego jest funkcją społeczną, co dawniej kojarzyło się z zaangażowaniem za symboliczne pieniądze, zwane dietą. Stanowiła ona rekompensatę utraconych z tytułu pracy społecznej dochodów. Tak to rozumieli radni pierwszej kadencji Samorządu Gminy Mirsk, którzy przez znaczną jej część nie pobierali diet. Dwóch radnych tejże kadencji nie pobierało diet przez cały okres, przeznaczając je na cele społeczne.

Tendencje w tym zakresie zaczęły się jednak szybko zmieniać i z każdą kolejną kadencją diety rosły. Jeżeli Samorząd z każdą kadencją nabierał doświadczeń – w dobrym tego słowa znaczeniu – to w zakresie wynagradzania za tę posadę (z wyboru) radni zatracili zdrowy rozsądek.

Od trzeciej kadencji samorządu (2000 rok) wysokość diet radnych w naszej gminie odnosiła się w prosty sposób do wysokości najniższego wynagrodzenia za pracę. Pominę tutaj rozważania, czy wysokość tych diet była za wysoka, za niska czy właściwa. Skupię się jednak na tendencjach w tym zakresie, które, jak już wcześniej stwierdziłem, są niepokojące. Powiem wprost – widać w tym działaniu pazerność, która często przed wyborami zaczyna być jedynym motorem aktywności kandydatów na radnych.

Pragnę jednocześnie przeprosić tych radnych, którzy wiedzą, po co do Rady „weszli” i powyższym sformułowaniem mogą poczuć się dotknięci.

Ale wróćmy do sedna, czyli tendencji w kształtowaniu wysokości diet. Otóż radni bieżącej kadencji w grudniu 2006 roku, czyli tuż po wyborach, zmienili uchwałę określającą wysokość diet z uzasadnieniem w brzmieniu: „Proponuje

się wprowadzić zmianę, polegającą na zwiększeniu miesięcznej zryczałtowanej diety radnych z 50% do 60% najniższego wynagrodzenia za pracę pracowników”. Jest to cytat z uzasadnienia do uchwały, więc jak się domyślam, innych argumentów poza wymienionym powyżej brakowało. Rada podjęła tę uchwałę w obliczu zmieniającej się od 1 stycznia 2007 roku wysokości najniższego wynagrodzenia za pracę. Zmiana ta wynosiła 36,90 zł z kwoty 899,10 zł w roku 2006 do 936,00 zł w roku 2007.

W listopadzie 2007 roku radni podjęli kolejną uchwałę. Tym razem wystraszyli się, że od pierwszego stycznia 2008 za dużo zarobią. Od tego dnia najniższe wynagrodzenie stanowi 1126 zł, co przy 60% dawało 675,60 zł.

W mojej ocenie takich doraźnych i koniunkturalnych działań w tym zakresie nie byłoby, gdyby radni otrzymywali diety stanowiące rzeczywistą rekompensatę utraconych dochodów, a wyborcy wybierali tych radnych, którzy taki stan rzeczy akceptują, a zaszczytna posada radnego nie byłaby zasadniczym źródłem ich dochodów.

Chciałbym jeszcze naszym Czytelnikom pokazać, że radni mogą też

zrobić dobry uczynek z otrzymywanych publicznych pieniędzy. Otóż radni czwartej kadencji (2002-2006r.) ufundowali stypendia dla zdolnych (osiągających wysokie oceny) gimnazjalistów, których rodziny znajdowały się w trudnej sytuacji materialnej. Rocznie takie stypendium otrzymywało od 7 do 9 osób w kwocie 100 zł miesięcznie każde. Myślę, że założenia i cele, jakie radnym przyswiecały, zasługują na pozytywną ocenę.

Radnych bieżącej kadencji, mimo że podnieśli wysokość diet i mieli dostęp do gotowej inicjatywy z funkcjonującym regulaminem, nie było stać na podjęcie tematu stypendiów. A jak wszyscy wiemy, właściwa motywacja stanowi dla młodzieży podstawowy motor działania. Powyższy przykład zapewne wpisuje się w mechanizm wyrównywania szans młodzieży, szczególnie środowisk wiejskich.

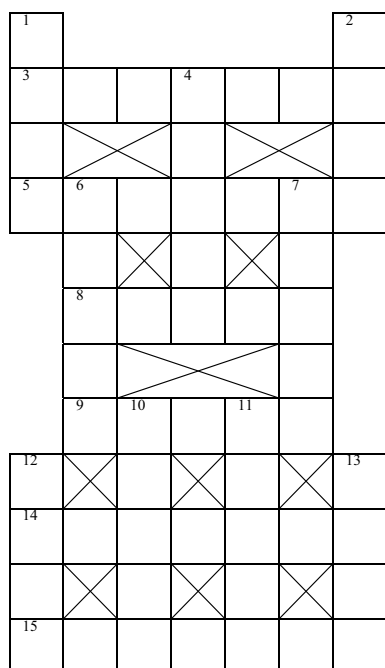
Na zakończenie pragnę zauważyć, że przedstawiony powyżej stosunek samorządowców do wynagradzania za społeczną pracę utrwała tylko stereotyp, że każdy, kto chce być wybrany, robi to tylko po to, aby, kolokwialnie mówiąc, „się nachapać”.

Z moich obserwacji wynika, że jest to tendencja ogólnokrajowa. Na dodatek, im samorząd większy, tym możliwości radnych w tym zakresie również.

Najwyższa zatem pora, żeby wyborcy w kolejnych wyborach bacznie obserwowali, kto w nich bierze udział i czego w swoim życiu już dokonał, aby następnie powierzyć mu funkcje publiczne.

Stanisław Wojciechowski

KRZYŻÓWKA



Poziomo

- 3) domowy lub komórkowy
- 5) miejsce, gdzie wystawia się dzieła sztuki
- 8) podziemna kolej miejska
- 9) nieuczciwe przedsięwzięcie, nieczysta sprawa
- 14) rodzaj kielbasy
- 15) kręci się, gdy wieje

Pionowo

- 1) kopa siana
- 2) obchodzi imieniny 26 lipca
- 4) wynik
- 6) siły zbrojne
- 7) rodzaj obrazu o tematyce religijnej
- 10) czasami przeważa nad treścią
- 11) bicykl
- 12) sposób łączenia metali
- 13) miejski teren zielony

gd

Kabelek Izerski



fot. Kabelek Izerski

Nieudana próba

Kabelek odnotował duże zainteresowanie burmistrza Mirska Andrzeja Jasińskiego informacjami zawartymi w naszym piśmie. Był nawet łaskaw prowadzić po mistrzowsku polemikę z kilkoma autorami naraz, pomijając często istotę wypowiedzi tychże. W ferworze tych czynności uwadze naszego gospodarza umknęła sytuacja misia z fontanny miejskiej, który nadal tonie w śmieciach. A tak na marginesie ciekaw jestem, ile kosztował ten „solidny prawiemurek” przy Ogrodzie Jordanowskim.

W dniu 12.09.2008 r. Rada Miasta i Gminy Mirsk wyraziła zgodę o przystąpieniu do spółki o nazwie Powiatow-



fot. Kabelek Izerski

Stacja PKP w Mirsku

we Centrum Zdrowia, powstającej na bazie likwidowanego ZOZ-u (szpitala) we Lwówku Śl. Na poprzedniej sesji wyraziła opinię negatywną na temat jakichkolwiek przekształceń; to znaczy, że nie chciała powstania tej spółki. Przypomnieć można w tym miejscu sławne powiedzenie naszego eks-prezydenta: „Jestem za a nawet przeciw”. W Mirsku wyszło odwrotnie: „Jesteśmy przeciw, a nawet za”.

W dniu 26.08.08 około godziny 13.00 w centrum Mirska miało miejsce niezwykle intrygujące zdarzenie.



Dwóch panów podejrzanego autoramentu raczyło się taniem winem w bramie klubu profilatyczno-integracyjnego.

Po osuszeniu butelki jednemu ze smakoszy winiawek zachciało się sikać, co też publicznie uczynił na pobliskim trawniku. Na taki widok natknął się nasz dzielny strażnik miejski. Zapytał kulturalnie: „Czy musi to Pan robić w tym miejscu?” Po czym udał się w sobie tylko znanym kierunku w celu wykonywania ważnych obowiązków służbowych. Oto w jaki sposób można skutecznie oddziaływać Wysoką Kulturą na

patologie społeczne.



fot. Kabelek Izerski

Udana próba

Po długich oczekiwaniach mieszkańców Mirska udało się, co prawda za drugim razem, spiąć mostkiem oba brzegi Kwisy. Pierwszą i drugą udaną próbę ilustrują przedstawione zdjęcia.

Nadal cieszą się dużym powodzeniem, zwłaszcza wśród młodzieży, zaciszne miejsca, w których można sobie w różny sposób popofolgować: wypić conieco, przypalić itp. W Giebułtowie czyni się to w zrujnowanym budynku w pobliżu przystanku PKS, a w Mirsku na dawnym peronie kolejowym. Może ten problem rozwiązałyby opłaty peronowe?



fot. Kabelek Izerski

Okolice przystanku PKS w Giebułtowiu

Drodzy Czytelnicy! W poprzednim numerze naszego czasopisma zamieściliśmy krzyżówkę - czepek, do której wkradł się błąd, polegający na przestawieniu kolejności dwóch haseł.

Hasło 3 - 4 powinno brzmieć: murarska lub poranna, natomiast hasło 4-4: polepszenie. Serdecznie przepraszamy, szczególnie tych Czytelników, którym utrudniło to rozwiązywanie krzyżówki.



Redaktor naczelny

Bogusław Nowicki

Zespół redakcyjny i współpracownicy

Bartosz Baszak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dulat, ks. Mariusz Godek, Edyta Hryciw, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Stanisław Wojciechowski, Andrzej Woźniak

Skład i łamanie

Kuba Krasicki

Kontakt

tel. 0 882 672 386

e-mail: redakcja.izery@gmail.com

teczki do przekazania artykułów lub uwag pisemnych dostępne w punktach sprzedaży

Adres redakcji

59-630 Mirsk
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiacji materiałów oraz zmiany tytułów.

BETON

z dostawą na budowę

BLOCZKI BETONOWE I KERAMZYTOWE
OBRZEŻA TRAWNIKOWE
PŁYTA AŻUROWA
KORYTKA ŚCIEKOWE
KOSTKA BRUKOWA

- ➔ BETON PRODUKOWANY WEDŁUG PROFESJONALNYCH RECEPTUR
- ➔ KOMPUTEROWE MIESZANIE SKŁADNIKÓW
- ➔ KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI ZAMÓWIEŃ
- ➔ FACHOWA OBSŁUGA

NOWOCZESNY WĘZEL BETONIARSKI

59-630 Mirsk, ul. Sikorskiego 16
tel. 075 7834 080

TKRASIĆCYT